

Piotr T. Nowakowski*

STOSUNEK DOŚWIADCZONYCH PRACOWNIKÓW AKADEMICKICH DO MŁODYCH ADEPTÓW NAUKI W UJĘCIU EDWARDA MARCZEWSKIEGO: ASPEKT DEONTOLOGICZNY

Debata wokół stosunku starszych pracowników nauki do ich młodszych kolegów przez lata przetaczała się na łamach rodzimych publikacji – nie tylko naukowych, lecz również popularnonaukowych i popularnych, stanowiąc wartość dodaną do deontologicznego wymiaru nauki polskiej¹. Wspomnijmy np. o dyskusji zapoczątkowanej w „Przeglądzie Kulturalnym” w marcu 1960 roku za sprawą eseju Wojciecha Świątosławskiego pt. *Obowiązki kierowników zespołów naukowych* (1960b, s. 1, 7; jego kontynuacja to listy do redakcji: Latour 1960, s. 9; Hoffman 1960, s. 9; Kurpisz 1960, s. 9; całość zakończona dysputą nt. kształcenia kadr naukowych: *Pracownicy nauki* 1960, s. 1, 3). Wtedy to artykuł tego wybitnego chemika i biofizyka został też zamieszczony w „Nauce Polskiej” (1960a, s. 127-145). Dwa lata później własne rozważania – ujęte w formie dziesięciu punktów – przedstawił Edward Marczewski (1962, s. 1, 4-5)², żyjący w latach 1907-1976 polski matematyk żydowskiego pochodzenia i rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego tekst stanowił zagajenie dyskusji pt. *Mistrzowie i uczniowie*, zorganizowanej 8 listopada 1962 roku przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Myśli w nim zawarte były częściowo przywołane we wcześniejszych publikacjach Marczewskiego – przede wszystkim w artykule pt. *Uwagi o środowisku naukowym* (1951, s. 352-370), do którego zaraz się odniesiemy. Inspirował się

*Piotr T. Nowakowski – doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, adiunkt, Wydział Zamiejscowy Nauk o Społeczeństwie KUL w Stalowej Woli, Instytut Pedagogiki/Katedra Pedagogiki Opiekuńczo-Wychowawczej i Resocjalizacyjnej.

¹Tytułową deontologię (z gr. *déon* = „trzeba, powinno się” i *logos* = „rozum, nauka”), będącą początkowo nauką o powinnościach i obowiązkach w ogóle, z czasem zawężono do prawa zawodowego, określając tym sposobem powinności wynikające ze statutu lub przyjętego zwyczaju. Jest to inaczej etyka zawodowa, zbiór norm moralnych, określających postępowanie przedstawicieli danej profesji.

²Był to jeden z głosów w dyskusji wywołanej na łamach tygodnika „Polityka” przez Jerzego Urbana (1962, s. 5; kontynuacja: Hurwic 1962, s. 5; Infeld 1962, s. 1, 5; Wyka 1962, s. 5; Kielanowski 1962, s. 5; Kaufman 1962, s. 3; Burzyński 1962, s. 5).

on standardami stworzonymi przez innych autorów, zwłaszcza wypracowanymi przez polską szkołę matematyczną, poczynając od programowej pracy Zygmunta Janiszewskiego pt. *O potrzebach matematyki w Polsce* (1918, s. 11-18).

Tezy Marczewskiego

Edward Marczewski, w zasygnalizowanym już artykule zatytułowanym *Uwagi o środowisku naukowym*, przedstawia swoisty kodeks postępowania, mający pomóc w zorganizowaniu prawdziwego środowiska naukowego, którego szósty punkt podnosi kwestię stosunku badaczy do młodych pracowników naukowych jako istotnego, wręcz decydującego czynnika w rozwoju środowiska (1951, s. 361-362). Marczewski wskazuje w tym względzie na trzy interesujące aspekty. Po pierwsze, w miejsce tradycyjnej roli (uczeń mistrza) pojawiła się nowa: uczeń szkoły. „Przejrzyjmy listę współczesnych matematyków polskich – tłumaczy Marczewski. – Sprawdźmy, kto czym jest uczniem. Okaze się, że nie ma prawie między nami uczniów jednego mistrza. I nikt z nas nie dąży do nauczycielskiej wyłączności”. W opinii autora ta forma jest doskonalsza, pomaga rozwojowi talentów i głęboko gruntuje metodę współpracy w młodym pokoleniu (tamże, s. 361). Po drugie, utrwaliło się w środowisku matematycznym „świadome traktowanie stopni akademickich jako skutku, a nie jako celu pracy. Gdy młody badacz uzyska różne nowe wyniki, gdy wykaże swą dojrzałość i ciągłość swej pracy, wtedy profesor proponuje mu, aby odpowiedni kompleks rezultatów ujął w rozprawę doktorską lub habilitacyjną. Świeżo promowany doktor ma już kilka – choćby drobnych – publikacji, a świeżo habilitowany docent – kilkanaście. Stopień naukowy otrzymuje kandydat przede wszystkim za całość swego dorobku, nie zaś za pojedynczą pracę” (tamże, s. 361-362). Po trzecie, istotną rolę odgrywa zasada wczesnego startu: chodzi o jak najwcześniejsze próby samodzielnego stawiania i rozwiązywania zagadnień. Metoda ta ma swe wielkie zalety, ale i pewne niebezpieczeństwa. „Zalety – bo aktywny stosunek do nauki musi być pierwszą cechą badacza, a wcześniej uzyskane wyniki naukowe i szybka ich publikacja są największą zachętą, jaka może istnieć dla początkującego. Niebezpieczeństwa – bo praca nad pasjonującymi młodego człowieka zagadnieniami odciągnąć go może od systematycznych studiów, niezbędnych do zdobycia ogólnej wiedzy w jego specjalności” – pisze Marczewski, dodając, że te zagrożenia „nie podważają słuszności samej zasady”. Jak wszędzie, potrzeba tu umiaru, należy też oczekiwać solidnych podstaw wiedzy ogólnej (tamże, s. 362).

Jak już sygnalizowaliśmy, przeszło dekadę po ukazaniu się na łamach „Życia Nauki” powyższego artykułu, Marczewski wygłosił – w trakcie spo-

tkania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, poświęconego stosunkom pomiędzy mistrzami a uczniami – referat nawiązujący poniekąd do wcześniej zaprezentowanych tez, a jednocześnie stanowiący nową jakość, ujętą w formę dekalogu (1962, s. 1, 4-5). Sformułowana przez Marczewskiego zasada wstępna brzmi następująco: stosunek badaczy do początkujących pracowników naukowych i młodzieży jest decydującym czynnikiem w rozwoju ośrodków naukowych. Pozostałe zaś czynniki, takie jak zgrupowanie utalentowanych badaczy, warunki materialne i trafny dobór tematyki, mają wielkie znaczenie, lecz mogą być zmarnowane, jeśli młodzi pracownicy nie znajdą właściwego klimatu i możliwości rozwoju. Teraz przedstawmy po kolei zasady składające się na ów dekalog. Ze względu na zwięzłą formę postulatów Marczewskiego, prezentuję je w niemal oryginalnej formie, dokonując drobnych wycięć i zmian.

I. Zasada wczesnego startu: wcześniej stawia się przyszłych badaczy przed nierozwiązanymi zagadnieniami. Możliwie wcześniej publikuje się prace początkujących pracowników naukowych. Podejście do granic poznania, choćby na najmniejszym odcinku, przekroczenie ich, choćby nieznaczne, jest największym przeżyciem dla młodego badacza, a pierwsza publikacja – największą zachętą. Należy tę zasadę stosować z wielką ostrożnością, by nie przeszkadzać w zdobywaniu wiedzy, nie doprowadzić do zmanierowania ani do zniechęcenia, gdy pojawią się trudności po zbyt łatwych sukcesach. Jednak w żadnym wypadku nie można lokować entuzjazmu młodych lat w biernym nabywaniu wiedzy, jeśli chce się wychować żywego i czynnego badacza, a nie zasuszonego pedanta.

II. Zasada wtórnej funkcji stopni naukowych: stopnie naukowe traktuje się jako rezultat, a nie jako cel. Celem pracy nie są stopnie naukowe, lecz przeoranie określonej tematyki, rozstrzygnięcie zagadnień (zresztą nie zawsze od początku sprecyzowanych). Gdy osiągnięte rezultaty naukowe są już na właściwym poziomie, ujmuje się je w rozprawę doktorską lub habilitacyjną.

III. Zasada szkoły naukowej. Tradycyjna relacja: uczeń-mistrz zostaje zastąpiona przez inną: uczeń-szkoła. Rodowód naukowy większości matematyków polskich jest skomplikowany: nie są uczniami jednego nauczyciela, lecz wielu jednocześnie. Duchowe ojcostwo okazuje się podzielne i dostępne także dla bardzo młodych. Organizacyjnie służy tej metodzie wiązanie się katedr w instytuty, istnienie instytutów ogólnokrajowych, prowadzenie wspólnych seminariów itd.

IV. Zasada ciągłej współpracy, którą stosuje się we wszystkich fazach pracy naukowej. Polega ona na: 1) wspólnym zapoznaniu się z rezultatami obcymi, 2) komunikowaniu sobie nierozstrzygniętych zagadnień, 3) dzieleniu

się niegotowymi pomysłami, 4) szybkim prezentowaniu osiągniętych rezultatów najbliższym specjalistom, a następnie szerszym kręgom słuchaczy, 5) współdziałaniu w redagowaniu prac do druku. Realizowanie tej zasady – niezmiernie ważnej dla młodych – zwiększa szansę uzyskania konkretnych rezultatów, zwłaszcza w obliczu rozmaitych uzdolnień poszczególnych badaczy: jedni mają więcej inicjatywy naukowej, inni więcej siły w przełamywaniu trudności, jeszcze inni umiejętności nadawania osiągniętym rezultatom ostatecznej formy.

V. Zasada prawdziwego współautorstwa, która wyraża się w tym, że lista formalnych współautorów pracy jest zgodna z listą jej współautorów rzeczywistych. Lista ta jest ułożona alfabetycznie. W polskiej szkole matematycznej nie było prawie odchyłeń od tej zasady na niekorzyść uczniów. Natomiast dałoby się przywołać mnóstwo prac młodych matematyków, na których mogłyby z powodzeniem figurować także nazwiska ich nauczycieli. W naukach eksperymentalnych bywają różne zwyczaje w zakresie współautorstwa: sprecyzowanie sprawiedliwych zasad w tym względzie nie jest łatwe. W każdym razie – Marczewski przywołuje tu słowa Wojciecha Świątosławskiego – „umieszczenie nazwiska kierownika zespołu w przypadku, gdy nie wniósł on żadnego wkładu do wykonanej pracy, jest niedopuszczalne. Zmniejsza to autorytet kierownika, doprowadza do rozgoryczenia pracowników” (1960a, s. 138). Można jeszcze dodać, że dewaluuje to jego udział jako współautora: nazwisko umieszczone na pracy oznacza wtedy tylko, że jest on kierownikiem zakładu, o czym i tak wszyscy wiedzieli już wcześniej. Jeśli zakład naukowy uczy samodzielności i stosuje się w nim zasadę prawdziwego współautorstwa, to na liście publikacji, które w tym zakładzie powstały, znajduje się wiele takich, na których kierownik zakładu nie figuruje wśród autorów.

VI. Zasada sprawiedliwego podziału obowiązków. Należy sprawiedliwie dzielić się codziennymi obowiązkami i szanować je. Trudno tu wskazać normy ogólne, a łatwo przytoczyć przykłady czy typy jej przekraczania. Może to być profesor przeciążony ponad miarę obowiązkami organizacyjnymi albo asystent nadmiernie wykorzystany w pracy dydaktycznej czy bibliotekarskiej, i to dlatego, że wykonuje je lepiej i rzetelniej od swoich kolegów; albo na odwrót: młody człowiek uważający za dyshonor zajęcie się czymkolwiek, co nie jest właściwą pracą badawczą.

VII. Zasada kontaktów zewnętrznych. Młody pracownik nauki musi stykać się z uczonymi z innych ośrodków i poznawać je. Realizuje się tę zasadę nie tylko przez wyjazdy za granicę, ale także do ośrodków krajowych, przez wymianę prelegentów między ośrodkami, przez dzielenie się kontaktami zagranicznymi.

VIII. Zasada sprawiedliwego awansu. Stopnie i tytuły, nominacje i awanse mają zależeć tylko od kwalifikacji faktycznych. Młody wiek nie powinien być tu przeszkodą, a z żadnych względów nie można pomijać warunku właściwych kwalifikacji. Można podać przykłady z dziejów szkoły matematycznej bardzo wczesnego awansu młodych naukowców, przeważnie z dobrymi rezultatami. Mianowanie profesora o niedostatecznych kwalifikacjach, z przyczyn całkowicie ubocznych lub pod nakazem chwilowych potrzeb jest groźne nie tylko ze względu na jakość jego własnej pracy, ale też dlatego, że bywa ono przyczyną zahamowań w pracy całego ośrodka, powodem niedopuszczania doń osób o właściwych kwalifikacjach i utrudniania awansu zdolnym uczniom.

IX. Zasada optimum. Zasadniczym wskazaniem jest stworzenie dla młodych naukowców optymalnych warunków rozwoju. Kazimierz Kuratowski, jeden z czołowych przedstawicieli warszawskiej szkoły matematycznej, tak sformułował główne zadanie swego instytutu: żaden talent nie może być zmarnowany. Tego postulatu nie da się spełnić całkowicie, bo zawsze znaleźć się mogą jednostki, które z jakichś przyczyn, np. psychicznych, nie wytrzymują marszu z innymi, ale jednocześnie można ów postulat wypełnić z nadmiarem, bo w dobrym klimacie współpracy, w pobudzającej twórczej atmosferze, nieraz mierni – zdawałoby się – uczniowie rozkwitają w sposób niespodziewany. Dla dobrego mistrza jest przedmiotem radości i dumy, gdy uczeń zaczyna go przerastać. Hugo D. Steinhaus, polski matematyk należący do tzw. szkoły lwowskiej, mawiał, iż największym jego odkryciem naukowym był Stefan Banach.

X. Zasada wartości moralnych. Elementarne wartości moralne, takie jak: życzliwość i przyjaźń, lojalność, uczynność, dobroć, mają podstawowe znaczenie dla rozwoju szkoły naukowej. I na odwrót: wybujałe ambicje, zazdrość, sobkostwo, prywata tworzą hamulce w rozwoju środowiska naukowego i budzą w nim niechęć chyba szybciej niż gdzie indziej. Można znaleźć nieraz bardzo pesymistyczne oceny panującej pod tym względem sytuacji (Świętosławski 1960a, s. 135). Marczewski (1962, s. 5) nie podziela jednak takiego pesymizmu: sytuacja ta rysuje się odmiennie w różnych ośrodkach i dyscyplinach.

Referat Marczewskiego wywołał dyskusję wśród zebranych uczestników spotkania. Alfred Jahn, ówczesny rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, stwierdził, iż należałoby przedstawić propozycję nazwać nauką spontaniczną, podczas gdy rzeczywistość wymaga nauki zorganizowanej. „Nie możemy więc czekać na talenty i wyniki w nauce, musimy je przewidywać lub, jak kto woli, planować. Tak więc stopnie i tytuły naukowe nie mogą być wyłącznie rezultatem, jak sądzi prelegent, lecz właśnie celem przewidzianym

z dużym prawdopodobieństwem” – przekonywał. Dodał jednocześnie, że praktyka często kłóci się z jedną z zasad Marczewskiego, bywa bowiem tak, że słaby profesor lepiej organizuje naukę, wybitny natomiast przytłacza swą osobowością. „Wypowiadam się bardzo zdecydowanie przeciwko profesorom, którzy z egoistycznych pobudek, pilnując własnej chwały, nie chcąc kształcić następców, utrudniając doktoraty, nie dopuszczają do habilitacji. Znam też inne krańcowe przypadki – profesorów, którzy też dla własnej chwały sięją tanimi doktoratami, mnożą habilitacje, i tym się szczycą” – tłumaczył. Podobnie Jan Banaszkiewicz odniósł się z niechęcią do zjawiska tzw. taryfy ulgowej. „Nierówno stawia się np. poprzeczkę przy habilitacjach. Znane są wypadki przyjmowania przez rady wydziałów prac habilitacyjnych, których poziom stoi wyraźnie poniżej ustawowych i powszechnie przyjętych wymogów” – egzemplifikuje. Dodał zarazem, że akceptowanie tego typu prac jest przyjmowane z goryczą przez adiunktów pracujących poważnie i z zaangażowaniem nad тезami habilitacyjnymi (Marczewski 1962, s. 5).

Alfred Jahn podkreślił jeszcze, że nauka wymaga „pewniejszych i wyraźnie określonych norm organizacyjnych – choć normy te czasami wydają się naszym uczniom sprzeczne z dobrocią”. Argumentował, że „źle pojęta dobroć, a właściwie słabość w stosunku do niektórych pomocniczych pracowników nauki i studentów – często obraca się właśnie przeciwko tym, którym ową życzliwość wyświadczamy” (tamże, s. 5). W opinii Jerzego Łanowskiego, zasady autorstwa Marczewskiego wymagają dostosowania do specyficznych warunków różnych nauk. Zwrócił on ponadto uwagę na fakt, iż zbyt często kładzie się znak równości między uczonym i profesorem. „Są bardzo wybitni uczeni, którzy nie mogą, nie umieją być profesorami” – tłumaczy (tamże, s. 5). Na koniec swej wypowiedzi Łanowski przytoczył anegdotę z życia Jana Czekanowskiego, antropologa i statystyka, który opowiadał, że kiedy żegnano jego i kolegów przechodzących na emeryturę i zastanawiano się, czy słusznie na emeryturę odchodzą, powiedział: „Słusznie. Bo ci, co wychowali sobie uczniów mogą przejść na emeryturę, ci, co nie wychowali, powinni przejść na emeryturę” (tamże).

Niedługi czas potem autor „dekalogu” zauważył w swym komentarzu od autorskim, że część spośród tych dziesięciu zasad wymaga dalszej dyskusji. „Warto by, jak sądzę, zebrać informacje, w jakim stopniu są, mogą i powinny być one stosowane w różnych dyscyplinach. W jakim stopniu postępowanie według tych zasad, czy właśnie wbrew nim, jest wynikiem tradycji, a w jakim stopniu rezultatem indywidualnych cech kierownika, cech specyficznych dyscypliny naukowej czy też jakichś czynników zewnętrznych” – uzasadnia (Marczewski 2003-2004, s. 11). W tym kontekście np. realizacja zasady wczesnego startu inaczej będzie przebiegać w takich dziedzinach, jak matema-

tyka i fizyka teoretyczna, inaczej w naukach eksperymentalnych, a jeszcze inaczej w naukach historycznych. Bywają również ideowi przeciwnicy tej zasady, tj. zwolennicy długoletniego terminowania. Z kolei zasadzie wtórnej funkcji stopni naukowych – jak tłumaczy Marczewski – przeczy w znacznej mierze instytucja stypendiów doktorskich i habilitacyjnych PAN oraz ministerstwa odpowiedzialnego za szkolnictwo wyższe: „Uzyskanie stypendium naukowego przez młodego pracownika jest praktycznie możliwe tylko wtedy, gdy jest to praca »na stopień«” (tamże, s. 11). Zasadę szkoły naukowej negują niektórzy profesorowie, argumentując, iż „można mieć tylko jednego ojca”, z czego wynika, że młody badacz winien każdą pracę wykonywać pod kierownictwem jednego starszego pracownika. Podważa się także zasadę ciągłej współpracy naukowej, uzasadniając tym, że dzielenie się niegotowymi pomysłami stwarza uprzywilejowaną sytuację dla najzdolniejszych, ponieważ mogliby oni realizować ujawniane otwarcie pomysły wcześniej aniżeli ich mniej zdolni koledzy, którym faktycznie przynależy autorstwo. Zasada kontaktów naukowych jest nie tyle negowana teoretycznie, co raczej bardzo słabo realizowana w praktyce, natomiast zasada prawdziwego współautorstwa odnosi się do drażliwego zagadnienia dopisywania się do publikacji – nie tylko kierownika zakładu, ale czasem wszystkich osób, którym realizator danej pracy naukowej pośrednio czy bezpośrednio podlega (tamże).

Marczewski dodaje, że mimo wszystko od czasu, gdy w 1962 roku postawił rzeczne zagadnienia pod dyskusję publiczną, nastąpiła w tym wymiarze pewna poprawa. „Stwierdzenie, jaki jest pod tym względem stan faktyczny w różnych dyscyplinach naukowych w kraju i za granicą, zarejestrowanie, jakie w tej sprawie głosi się poglądy, a jaka jest praktyka, wydają mi się ważne” – zauważa. Jego zdaniem, przedstawienie istniejącego w tym zakresie stanu rzeczy i jego znaczenia dla atmosfery i rezultatów prac badawczych wpłynie na wyraźną poprawę sytuacji (tamże).

Nawiązanie do sytuacji obecnej

Czy współczesny świat nauki polskiej przejął się deontologicznymi postulatami wrocławskiego matematyka? Czy starał się dokonać ich przekładu na dzisiejsze realia? A jeśli tak, to w jakim zakresie i w jakiej formie? Gdy spojrzeć na samą kwestię stosunku doświadczonych naukowców do młodych adeptów nauki (abstrahujemy w tym miejscu od tez Marczewskiego sensu stricto) przez pryzmat dość obiektywnych wskaźników, jakimi są formułowane w ramach poszczególnych środowisk akademickich kodeksy etyczne, nieuzasadnione byłoby stwierdzenie, że jest ona tymże dokumentom obca.

Na podparcie tej oceny przywołajmy wpierw wyjątki z dokumentów deontologicznych ujmujących standardy pracy ludzi nauki w kategoriach

uniwersalnych. Kornel Gibiński w *Przedmowie* do drugiego wydania *Dobrych obyczajów w nauce* (z 1996 roku) wspomina, że powołany cztery lata wcześniej Komitet Etyki w Nauce opracował ów dokument w przekonaniu, iż „zapewne nie zmieni już ono wielu aktualnych pracowników nauki, ale z myślą o młodzieży chcącej się nauce poświęcić”. Podobny przykład to *Apel KBN o dobre obyczaje w nauce* z 17 lutego 1999 roku, w którym czytamy, że zasadnicze znaczenie ma „odtworzenie świadomości dobrych obyczajów i proponowanie właściwych postaw i zachowań młodym uczonym. Rozstrzygnięto to o znaczeniu i roli etyki w sferze nauki”, a także *Deklaracja Komitetu Badań Naukowych w sprawie etyki w nauce* z 1 czerwca 2000 roku, uchwalona na wniosek opiniodawczo-doradczego Zespołu ds. Etyki w Nauce, która pośród innych zamierzeń wskazuje w drugim punkcie na konieczność promowania właściwych postaw etycznych młodych uczonych. Interesującą nas tematykę podejmuje również dokument pt. *Dobra praktyka badań naukowych. Rekomendacje*, który został opracowany przez Zespół ds. Etyki w Nauce przy polskim Ministerstwie Nauki i Informatyzacji, a ujrzał światło dzienne w 2004 roku. Odnosząc się do zasad dobrej praktyki badań naukowych, wskazuje na potrzebę szczególnego uwzględnienia potrzeb młodych badaczy. „Edukacja i kształtowanie właściwych postaw u młodych pracowników naukowych stanowi szczególnie ważny element systemu. Instytucje powinny określić w wewnętrznych przepisach ważne uprawnienia »mistrzów« i zasady ich odpowiedzialności za kształcenie młodych naukowców, a także dbać o przestrzeganie tych przepisów. Szczególną uwagę należy zwrócić na odpowiedzialność promotorów prac doktorskich, magisterskich i licencjackich” – czytamy (2004, rozdz. 2, pkt 3). Najświeższą propozycją jest kodeks Fundacji Rektorów Polskich pt. *Dobre praktyki w szkołach wyższych*, opracowany przez zespół pod przewodnictwem ks. Andrzeja Szostka, byłego rektora KUL-u. Znajdujemy tam stwierdzenie, iż zadaniem rektora jest troska o „warunki rozwoju młodej kadry naukowej, zwłaszcza doktorantów” (2007, s. 11).

W przypadku tej kategorii dokumentów dostrzegamy, że przywołane z nich cytaty korelują z grubsza z ostatnimi dwoma punktami „dekalogu” Marczewskiego, tj. z zasadą optimum i zasadą wartości moralnych. W sumie nie powinno być w tym nic zaskakującego, gdyż zarówno przywołane zasady, jak i przedstawione powyżej dokumenty stanowią pewien fundament, punkt wyjścia dla formułowania bardziej szczegółowych wskazań. I jest to też właściwie jedyna cecha, która łączy oba korelaty, bo argumentacja Marczewskiego, ale i jej stylistyka, nie pozwalają doszukiwać się akurat w tym miejscu bezpośredniej inspiracji dla omówionych wyżej dokumentów.

Kwestia stosunku doświadczonych uczonych do młodych adeptów nauki

sygnalizowana jest także w kodeksach etycznych opracowywanych na potrzeby poszczególnych szkół wyższych. Trzeci punkt *Akademickiego kodeksu wartości* Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjętego na posiedzeniu senatu uczelni w dniu 25 czerwca 2003 roku odnosi się do życzliwości. Czytamy w nim, że nauka i życie akademickie to „długi łańcuch dziejowy przejmowania efektów pracy naszych poprzedników, tworzenia wiedzy oraz przekazywania jej kolejnym generacjom w duchu solenności poznawczej i edukacyjnej, nade wszystko jednak w atmosferze najwyższej życzliwości wobec następców, zwłaszcza najmłodszych – studentów i adeptów nauki”. Z tego względu powinnością każdego mistrza jest m.in. wychowanie innych mistrzów. Życzliwość wiąże się z bezpośrednią opieką nad rozwijającymi się umysłami, pomocą w budzeniu zainteresowań, dyskretnym kierowaniem ich pierwszymi samodzielnymi krokami. Przejawy życzliwości muszą być obecne również w dziedzinie awansów naukowych i innych formach środowiskowej aprobaty.

W siódmym punkcie *Akademickiego kodeksu etycznego* przyjętego przez senat Politechniki Wrocławskiej na posiedzeniu w dniu 3 lipca 2003 roku znajduje się deklaracja o następującym brzmieniu: „Być życzliwym opiekunem i wychowawcą studentów oraz młodych adeptów nauki”. Identyczny postulat, tyle że w punkcie czwartym, zamieścili twórcy *Akademickiego kodeksu etycznego Akademii Górniczo-Hutniczej*, przyjętego przez senat uczelni w dniu 26 listopada 2003 roku³. Jeszcze bardziej zwięzły, bo ośmiopunktowy dokument, jakim jest *Akademicki kodeks etyczny Politechniki Śląskiej* (uchwalony przez senat tej uczelni w dniu 26 stycznia 2004 roku) wykacza poza kategorię młodych adeptów nauki w ścisłym tego słowa znaczeniu. Kodeks ten w punkcie piątym stanowi, że pracownik akademicki powinien „dbać o właściwy rozwój kadry naukowo-dydaktycznej i stale pracować nad wzbogaceniem i doskonaleniem jej umiejętności badawczych i dydaktycznych” (*Red.* 2004, s. 7).

Piąty z dziesięciu punktów *Akademickiego kodeksu etycznego Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu*, przygotowanego przez zespół ekspertów powołanych przez rektora, a zatwierdzonego przez senat w dniu 25 listopada 2004 roku, zawiera następującą deklarację: „Wobec młodych pracowników naukowo-dydaktycznych i studentów być życzliwym i tolerancyjnym, lecz sprawiedliwym wychowawcą”. Z kolei odnoszący się doń komentarz (niepodlegający uchwale senatu) zawiera następującą treść: „Powinnością każdego samodzielnego nauczyciela akademickiego jest wychowanie następców i przekazanie im całej posiadanej wiedzy. Należy umiejętnie rozbudzać zainteresowania, pozwalając młodym seminarzystom, magistrantom, dok-

³Stanowi on prawie dokładną kopię dokumentu Politechniki Wrocławskiej.

torantom i innym młodym pracownikom nauki na samodzielne dokonania badawcze. Kierując pracami w swym zespole należy unikać krytykanctwa, rywalizacyjnego pośpiechu i pozorowania merytorycznej działalności. Zasady życzliwości i tolerancji dotyczą również awansów naukowych oraz sfery egzaminów i zaliczeń, w których niedopuszczalne są postawy bezduszne, złośliwe lub nacechowane chęcią stosowania szykan”.

Odnieśmy się jeszcze do dwóch przykładów uczelni ekonomicznych. Pierwszym jest dość obszerny *Kodeks etyczny Akademii Ekonomicznej im. Karola Adamieckiego w Katowicach* (dziś Uniwersytetu Ekonomicznego), przyjęty przez senat tejże szkoły w dniu 28 maja 2009 roku. Czytamy w nim, iż zadaniem władz uczelni jest troska o „warunki rozwoju młodej kadry naukowej, wspomagając tych, którzy prowadzą badania, inspirując i ułatwiając ich współpracę” (cz. II, rozdz. I, pkt 5). Na koniec pozostaje dwunastopunktowy *Kodeks etyki Akademii Leona Koźmińskiego* z 16 grudnia 2004 roku, w którego punkcie trzecim czytamy: „Uczelnia nakłada na nauczycieli akademickich obowiązek rzetelnego służenia swą wiedzą i doświadczeniem studentom oraz doktorantom”.

I znowuż, jak było to w przypadku wcześniej omówionej kategorii dokumentów, można wprawdzie znaleźć mniej lub bardziej ściśle korelacje między tezami Marczewskiego a przywołanymi kodeksami, nie jesteśmy jednak w stanie wykazać jakiejś bezpośredniej inspiracji ze strony tego pierwszego. W dokumencie Uniwersytetu Jagiellońskiego wskazano na dyskretnie kierowanie samodzielnymi krokami młodego adepta nauki, co da się teoretycznie powiązać z zasadą wczesnego startu, sformułowaną przez twórcę wrocławskiej szkoły algebraicznej. Z kolei postulat atmosfery najwyższej życzliwości wobec następców mógłby się odnosić do zasady wartości moralnych i zasady optimum, a postulat życzliwości w dziedzinie awansów naukowych – do zasady sprawiedliwego awansu. Podobnie jest z dokumentami innych uczelni: kodeksami Politechniki Wrocławskiej i Akademii Górniczo-Hutniczej – wskazującymi na potrzebę bycia życzliwym opiekunem i wychowawcą (zasada wartości moralnych, zasada optimum); kodeksem Politechniki Śląskiej – doceniającym dbałość o właściwy rozwój kadry naukowo-dydaktycznej oraz stałą pracę nad wzbogaceniem i doskonaleniem jej umiejętności badawczych i dydaktycznych (zasada wartości moralnych, zasada optimum); dokumentem Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu – postulującym życzliwe i tolerancyjne, acz sprawiedliwe wychowanie młodych naukowców (zasada wartości moralnych, zasada optimum), wykształcenie następców i przekazanie im całej posiadanej wiedzy (zasada optimum), umiejętne rozbudzanie zainteresowań i pozwalanie na samodzielne dokonania badawcze (zasada wczesnego startu), unikanie krytykanctwa, rywalizacyjnego pośpie-

chu i pozorowania merytorycznej działalności (zasady: wartości moralnych, prawdziwego współautorstwa, sprawiedliwego podziału obowiązków), wreszcie życzliwość i tolerancję dotyczącą awansów naukowych (zasada sprawiedliwego awansu). Podobne analogie można odnaleźć w kodeksie Akademii Ekonomicznej w Katowicach – ujawniającym troskę o warunki rozwoju młodej kadry naukowej, postulującym pomoc tym, którzy prowadzą badania, inspirowanie i ułatwianie ich współpracy (zasada optimum), jak też w kodeksie Akademii Leona Koźmińskiego – wskazującym na obowiązek rzetelnego służenia swą wiedzą i doświadczeniem studentom oraz doktorantom (zasada wartości moralnych, zasada optimum).

Niełatwym zadaniem byłoby odnalezienie interesującej nas kategorii zagadnień deontologicznych we współczesnej literaturze naukowej. Dobry przykład stanowi podjęta przez Ryszarda Nazara i Stanisława Popławskiego, naukowców z Politechniki Poznańskiej, próba sformułowania etycznych kryteriów oceny postaw nauczyciela akademickiego, którego jednym z obowiązków winna być troska o prawidłowy rozwój młodej kadry naukowej. „W jej doborze i awansowaniu – czytamy – nie należy kierować się osobistymi sympatiami czy antypatiami, lecz osiągnięciami naukowymi, zdolnościami i zamiłowaniem do pracy naukowej i dydaktycznej. Popieranie młodych utalentowanych ludzi mających poważne osiągnięcia powinno wyrażać się w szybkim ich awansowaniu, powierzaniu samodzielnych zadań i wyróżnianiu” (Nazar i Popławski 1995, s. 25). Choć również tutaj można znaleźć pewne powinowactwa z тезami Marczewskiego, jak np. zasada optimum (u Nazara i Popławskiego: troska o prawidłowy rozwój młodej kadry naukowej), zasada sprawiedliwego awansu (szybkie awansowanie utalentowanych ludzi), zasada wczesnego startu (szybkie powierzanie samodzielnych zadań), to jednak jakiejś systemowej zależności między „dekalogiem” byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego a przywołanym fragmentem modelu⁴ stworzonego przez profesorów z Poznania nie można wskazać.

Więcej korelacji między deontologiczną myślą Marczewskiego a współczesną nauką polską odnaleźlibyśmy, gdyby do kategorii „młodego adepta nauki” włączyć również studentów. Zarówno literatura naukowa, jak i kodeksy etyczne dużo mają w tym względzie do powiedzenia. Pole do analiz byłoby jeszcze szersze, gdyby wyjść poza kategorię „młodego adepta nauki” w kierunku naukowca jako takiego – wówczas możliwość czynienia rozmaitych zależności byłaby wprost nieograniczona. Tyle, że byłyby to zabieg

⁴Obok tej opisowo-postulatywnej formy, Nazar i Popławski prezentują czterokierunkowe ujęcie zobowiązań zawodowych nauczyciela akademickiego: wobec społeczeństwa, wobec pracy naukowej, wobec pracy dydaktycznej i wychowawczej, wreszcie wobec środowiska pracy (1995, s. 16-25).

w swej istocie sztuczny, gdyż wyszlibyśmy poza interesującą nas tutaj wąską relację między doświadczonym badaczem a młodym pracownikiem naukowym.

Podsumowanie

W oparciu u przeprowadzoną wyżej analizę dochodzimy do wniosku, że trudno doszukać się jakiejś próby adaptacji tez Edwarda Marczewskiego we współczesnej teorii deontologicznej (o praktycznych próbach wprowadzania ich w życie nie wspominam, bo choć nie słyszałem o takich przypadkach, nie można wykluczyć, iż gdzieś były one podejmowane). Co najwyżej wymiar ten występuje jako tło historycznych rozważań nad wrocławską szkołą matematyczną, dokonywanych przez związanych z nią autorów (zob.: Duda 2005, s. 22-26; Duda i Weron 2006, s. 73-101).

Dlaczego przedstawiciele wrocławskiej nauki nawiązują do twórcy algebraicznej teorii niezależności, nietrudno się domyślić z uwagi na ślad, jaki pozostawiła jego osoba w tamtejszym środowisku. Zastanawia jednak co innego: dlaczego poza Dolnym Śląskiem myśl deontologiczna Marczewskiego (w przeciwieństwie do jego myśli matematycznej) jest właściwie nieobecna? Można snuć różne hipotezy: przyczyną mogą być dekady, które minęły od czasu jego aktywności naukowej, nieufność współczesnych do wskazań z okresu głębokiego PRL-u, brak przebiccia się deontologicznego dorobku Marczewskiego do szerokiej opinii publicznej. Właściwie trudno stawiać jakieś kategorięczne sądy w tym względzie. Choć jeszcze jedna hipoteza jest interesująca. Otóż Roman Duda i Aleksander Weron odnoszą się do seminarium wtorkowego powstałego z inicjatywy Marczewskiego, którym ten kierował niemal do końca życia. Spotkania te były – jak piszą autorzy – „znakomitą szkołą kultury matematycznej i organizacyjnej, a także miejscem, gdzie wszyscy się chętnie spotykali” (Duda i Weron 2006, s. 77). Zmierzch seminarium zaczął się od usunięcia matematyka z uniwersytetu w 1968 roku, a jego kres nastąpił, gdy po paru latach choroba uwięziła go w domu. „Podejmowane parokrotnie próby jego wskrzeszenia nie powiodły się. Zabrakło osobowości jego twórcy, a może i czasy były już inne” – piszą autorzy (tamże). Niewykluczone zatem, że to nietuzinkowa osobowość Marczewskiego była kołem napędowym całej jego koncepcji. Gdy go zabrakło, zestaw postulatów stracił na żywotności.

Osobiście trudno mi się zgodzić z tą ostatnią hipotezą, gdyż myśl deontologiczną Marczewskiego wypada uznać za wciąż świeżą i atrakcyjną. I dlatego bez względu na przyczyny braku jej upowszechnienia, dużo pożytku mogłaby przynieść próba ponownej dyskusji nad postulatami byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego (choć nie tylko o niego tu chodzi,

bo wspominaliśmy o równie interesujących tekstach Wojciecha Świątosławskiego i Zygmunta Janiszewskiego), zwłaszcza w kontekście nowych czasów i wypływających stąd wyzwań dla świata nauki. Wszak o naukowym „narybku” nie zapomina również ujednolicony tekst ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym (tekst jedn.: Dz. U. nr 164, poz. 1365, z późn. zm.), która wskazuje, iż uczelnia ma prawo do „wspierania badań naukowych prowadzonych przez młodych naukowców” (art. 6. ust. 1. pkt 3), a do jej podstawowych zadań należy m.in. „kształcenie i promowanie kadr naukowych” (art. 13 ust. 1 pkt 4). Dyskusja, o której mowa, winna odnosić się bardziej – używając języka artystycznego – do możliwości ponownej aranżacji też wrocławskiego matematyka aniżeli dogmatycznego wprowadzania ich w życie, zwłaszcza w świetle słusznej uwagi redakcji „Pryzmatu”, pisma informacyjnego Politechniki Wrocławskiej, iż lata, które minęły od powstania „dekalogu” Marczewskiego „świadczą, że pewne problemy w relacjach między młodszymi i starszymi pracownikami naukowymi są niezmiennie, inne zaś zależą od epoki i osobistych cech mistrza” (Marczewski 2003-2004, s. 10).

Literatura

- AKADEMICKI kodeks etyczny, „Życie Akademickie. Pismo Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu” (2004), nr 102, za: <http://zycie.awf.wroc.pl/nr102/07-102.html> (16 czerwca 2007).
- AKADEMICKI kodeks etyczny Politechniki Wrocławskiej przyjęty na posiedzeniu Senatu w dniu 3 lipca 2003 r., <http://www.portal.pwr.wroc.pl/etyka,241.dhtml> (8 grudnia 2011).
- AKADEMICKI kodeks wartości, http://www.uj.edu.pl/c/document/_library/get/_file?uuid=d63b4be0-5eee-4d94-bd32-3b1cccf396f6&groupId=10172 (7 grudnia 2011).
- APEL KBN o dobre obyczaje w nauce, http://kbn.icm.edu.pl/etyka/apel/_kbn.html (7 grudnia 2011).
- BURZYŃSKI J. (1962), Głos byłego wasala, „Polityka”, 8 grudnia, nr 49, s. 5.
- DOBRA praktyka badań naukowych. Rekomendacje (2004), oprac. Zespół ds. Etyki w Nauce przy Ministerstwie Nauki i Informatyzacji, Warszawa.
- DOBRE obyczaje w nauce: zbiór zasad (1996), Komitet Etyki w Nauce przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.
- DOBRE praktyki w szkołach wyższych: kodeks, red. merytoryczna zespół pod kier. A. Szostka, uchwalony przez Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów

- Akademickich Szkół Polskich 26 kwietnia 2007 r., Fundacja dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.
- DEKLARACJA Komitetu Badań Naukowych w sprawie etyki w nauce uchwalona na wniosek opiniodawczo-doradczego Zespołu ds. Etyki w Nauce, <http://kbn.icm.edu.pl/etyka/dekl-kbn.html> (7 grudnia 2011).
- DUDA R. (2005), Początki matematyki w powojennym Wrocławiu, „Przegląd Uniwersytecki”, nr 9, s. 22-26.
- DUDA R., WERON A. (2006), Wrocławska szkoła matematyczna, „Roczniki Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Seria II: Wiadomości Matematyczne”, t. 42, s. 73-101.
- HOFFMAN H. (1960), Rola czasopism w kształceniu kadr naukowych (W związku z esejem prof. Wojciecha Świątosławskiego), „Przegląd Kulturalny”, 24 marca, nr 13, s. 9.
- HURWIC J. (1962), O średniowieczu w środowisku naukowym, „Polityka”, 3 listopada, nr 44, s. 5.
- INFELD L. (1962), O dobrych i złych profesorach, „Polityka”, 17 listopada, nr 46, s. 1, 5.
- JANISZEWSKI Z. (1918), O potrzebach matematyki w Polsce, „Nauka Polska”, t. I, s. 11-18.
- KAUFMAN L. (1962), Będzie więcej „feudałów”, „Polityka”, 24 listopada, nr 47, s. 3.
- KIELANOWSKI T. (1962), Byłem wasalem. Jestem feudałem, „Polityka” 17 listopada, nr 46, s. 5.
- KODEKS etyczny AGH, <http://www.agh.edu.pl/pl/dokumenty/kodeks-etyczny-agh.html> (8 grudnia 2011).
- KODEKS etyczny Akademii Ekonomicznej im. Karola Adamieckiego w Katowicach, http://www.ue.katowice.pl/images/user/File/BR/kodeks_etyczny.pdf (12 grudnia 2011).
- KODEKS etyki Akademii Leona Koźmińskiego, http://www.kozminski.edu.pl/fileadmin/wspolne_elementy/Dokumenty/kodeks_etyki_alk.pdf (15 grudnia 2011).
- KURPISZ W. (1960), Kierownik i resorty naukowe (w zw. z esejem prof. Wojciecha Świątosławskiego), „Przegląd Kulturalny”, 21 kwietnia, nr 17, s. 9.
- LATOUR A. (1960), Kierownik naukowy: ideał i rzeczywistość (List do redakcji w związku z esejem prof. Wojciecha Świątosławskiego), „Przegląd Kulturalny”, 17 marca, nr 12, s. 9.

- MARCZEWSKI E. (1951), Uwagi o środowisku naukowym (Z doświadczeń polskiej szkoły matematycznej, w szczególności ośrodka wrocławskiego) (1951), „Życie Nauki”, r. VI, nr 4, s. 352-370.
- (1962), 10 przykazań, „Polityka”, 1 grudnia, nr 48, s. 1, 4-5.
- Dziesięć przykazań, „Pryzmat. Pismo informacyjne Politechniki Wrocławskiej” grudzień 2003-styczeń 2004, nr 173/174, s. 10-11.
- NAZAR R., POPLAWSKI S. (1995), Etyka nauczyciela akademickiego, [w:] Etyka zawodu nauczyciela – nauczanie etyki, red. K. Kaszyński, L. Żuk-Łapińska, WSP im. Tadeusza Kotarbińskiego, Zielona Góra, s. 16-25.
- PRACOWNICY nauki. Rozmowy „Przeglądu Kulturalnego”, „Przegląd Kulturalny” 28 lipca 1960, nr 31, s. 1, 3.
- Red. (na podstawie protokołu), Senat, „Z Życia Politechniki Śląskiej” styczeń 2004, nr 4, s. 7.
- ŚWIĘTOSŁAWSKI W. (1960a), Obowiązki kierowników zespołów naukowych, „Nauka Polska”, r. VIII, nr 3, s. 127-145.
- ŚWIĘTOSŁAWSKI W. (1960b), Obowiązki kierowników zespołów naukowych, „Przegląd Kulturalny”, 3 marca, nr 10, s. 1, 7.
- URBAN J. (1962), Feudałowie i wasale, „Polityka”, 15 września, nr 37, s. 5.
- USTAWA z dnia 27 lipca 2005 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym (tekst jedn.: Dz. U. nr 164, poz. 1365, z późn. zm.).
- WYKA K. (1962), Proszę do instytutu..., „Polityka”, 17 listopada, nr 46, s. 5.

Piotr T. Nowakowski

**THE ATTITUDE OF EXPERIENCED ACADEMICS TOWARDS
YOUNG RESEARCHERS ACCORDING TO EDWARD MARCZEWSKI:
A DEONTOLOGICAL APPROACH**

Abstract

The author analyses the attitude of experienced academics towards young researchers. The title implies, and in particular mentioned deontological approach, that the article deals with the professional obligations of the former towards the latter. The obligations result from the existing regulations or from praxis. The principles formulated by Edward Marczewski, the famous Polish mathematician, served as the main point of reference in the article. It is important to mention the fact that not only did he articulate the principles, he also brought them into effect. The author also refers to the importance of Marczewski heritage in the contemporary deontological thought.